



Wojciech Zaluski

Wojciech Zaluski, 1978, dr hab nauk prawnych (specjalność: filozofia prawa), dr filozofii (specjalność: filozofia nauki), adiunkt w Katedrze Filozofii Prawa i Etyki Prawniczej UJ.

Wojciech Zaluski

Fabula libri

Odpowiadając prof. Wacławowi Uruszczakowi

Zdarza się niekiedy, że autor, czytając tekst poświęcony własnej książce, ma dziwne poczucie nierozpoznawania w nim swoich przemyśleń, które chciał przekazać czytelnikowi: w tekście pada tytuł książki, pojawiają się cytaty z niej, jednak tekst nie mówi o wielu wątkach książki, które autorowi wydają się ważne, a te wątki, o których mówi, są zaprezentowane w formie niemal karykaturalnej. Takie poczucie autora można nazwać poczuciem *fabula libri* – poczuciem, że ma się do czynienia z bajką o książce, w której trudno rozpoznać samą książkę.

Poczucie *fabula libri* towarzyszyło niestety mojej lekturze tekstu prof. Wacława Uruszczaka, krakowskiego historyka prawa, na temat jednego z rozdziałów mojej książki *Ewolucyjna filozofia prawa*. W swoim tekście prof. Uruszczak formułuje kilka zarzutów pod adresem książki, kończąc go fragmentem, który – jeśli dobrze rozumiem intencję tego fragmentu – ma sugerować czytelnikowi, że książka ma taką mniej więcej wartość naukową jak postmodernistyczne teksty – bełkotliwe, pretensjonalne, świadczące o niekompetencji naukowej ich autorów. Nie chciałbym w mojej odpowiedzi skupiać się dłużej na tym ostatnim fragmencie, który, przynajmniej, przeczytałem z przykrością (tym bardziej, że tradycja postmodernistyczna jest biegunowo przeciwna tradycji analitycznej, do której czuję się przywiązany). Powiem tylko, że ten bardzo silny zarzut jest po prostu gołosłowny: w tekście prof. Uruszczaka nie pojawia się żaden argument na rzecz tezy o mojej niekompetencji w obszarze naukowym, któremu poświęcona jest książka, tj. w obszarze filozofii prawa, filozofii nauki, oraz biologii ewolucyjnej. Zostawiam ten wątek w tym miejscu: dowodzenie własnej kompetencji przez przytaczanie takich czy innych faktów wydaje mi się zadaniem co najmniej kłopotliwym i niewdzięcznym, dlatego nie mam zamiaru tego zadania się podejmować; wolę przejść do skomentowania dwóch zarzutów merytorycznych, które prof. Uruszczak formułuje w swoim tekście. Aby komentarz uczynić klarownym, poprzedzę go krótką charakterystyką celów mojej książki. Otóż książka ta jest próbą swego rodzaju dedukcji odpowiedzi na ważne pytania filozoficzno-prawne (o genezę i naturę prawa, o cele prawa, o naturę normatywności, o naturę

poczucia sprawiedliwości) z ewolucyjnej wizji natury ludzkiej, tj. wizji zrekonstruowanej w oparciu o osiągnięcia współczesnej teorii ewolucji. Próba takiej ‘dedukcji’ wydała mi się o tyle potrzebna, że współczesna teoria ewolucji mówi szczególnie wiele ciekawych rzeczy na temat natury człowieka, które – jak sądzę – mają istotne implikacje dla naszego rozumienia natury moralności i prawa. Pod adresem rozdziału 2 tej książki prof. Uruszczak formułuje dwa zarzuty.

Pierwszy zarzut dotyczy prezentowanych przeze mnie modeli genezy prawa: modelu Hobbesowskiego, modelu Hayekowskiego, i modelu, który – z racji tego, że (jak argumentuję) jest najbardziej przekonujący z perspektywy teorii ewolucji – nazywam ‘Darwinowskim’. Zarzut ten, jeśli dobrze go rozumiem, ma kilka odrębnych wątków. Następujący wątek wydaje mi się zasadniczy: prof. Uruszczak twierdzi, że te trzy modele to „*fabulae mundi* bez najmniejszego odniesienia do rzeczywistości”, przy czym nazwie *fabula mundi* nadaje taki sens, jaki nadał jej Leszek Kołakowski w znanym eseju *Fabula mundi i nos Kleopatry*. Wg Kołakowskiego *fabulae mundi* to wyjaśnienia obecnego stanu rzeczy poprzez wymyślanie opowieści – fikcyjnych lub rzeczywistych – o jego genezie, przy czym dla osoby dostarczającej takich wyjaśnień jest bez znaczenia, czy opowieści te są fikcyjne czy rzeczywiste. Kołakowski nie był przeciwnikiem dostarczania *fabulae mundi*, o ile ich twórcy są świadomi, że „mogło być inaczej”, tj. parafrazując, o ile nie uznają swoich opowieści za bezspornie prawdziwe i próbują poddać je falsyfikacji. Jak łatwo zauważyć, pojęcie *fabula mundi* jest pojęciem dość wieloznacznym, obejmującym co najmniej dwa różne pojęcia, które nazwę ‘akceptowalną *fabula mundi*’ i ‘nieakceptowalną *fabula mundi*’ (prof. Uruszczak nie wprowadza tego rodzaju dystynkcji, moich zdaniem niezbędnych, przez co jego zarzut jest dla mnie niezbyt jasny i dlatego wymagający interpretacji): akceptowalna *fabula mundi* to taka opowieść o genezie danego zjawiska, która a) jest interesująca, tj. skupia się na istotnych aspektach tego zjawiska i jego genezy; b) jej autor chce, aby była rzeczywista i za taką ją

uważa; c) jej autor uznaje ją za podatną na falsyfikację; natomiast nieakceptowalna *fabula mundi* to taka, która nie spełnia co najmniej jednego z trzech podanych wyżej warunków akceptowalnej *fabula mundi*. Dysponując tymi dwoma pojęciami *fabula mundi* można zarzut prof. Uruszczaka interpretować jako mówiący, że moje ujęcie genezy prawa jest nieakceptowalną *fabula mundi* z racji niespełnienia przez nią żadnego z trzech kryteriów a)-c) akceptowalnej *fabula mundi*. Co do kryterium a): trudno mi jest dyskutować z tezą, że aspekty uwzględniane w proponowanych przeze mnie modelach są nieistotne, ponieważ wybór między aspektami istotnymi i nieistotnymi jest – w dużym stopniu – kwestią oceną, zależną od zainteresowań badawczych osoby tworzącej czy komentującej dane modele. W książce wyróżniam modele przede wszystkim na podstawie ich założeń na temat natury ludzkiej (istnienia lub braku określonych skłonności naturalnych) i próbuję je oceniać z punktu widzenia teorii ewolucji. Z perspektywy historycznych zainteresowań prof. Uruszczaka tak wyróżnione modele mogą się wydawać całkowicie nieciekawe, bo zbyt ogólnikowe i nie odpowiadające na żadne z ciekawych prof. Uruszczaka pytań. Z perspektywy moich filozoficznych zainteresowań, są one jednak ciekawe, gdyż wiążą się z ciekawymi dla mnie pytaniami a także mają nie-trywialne konsekwencje w obszarze filozofii politycznej; tytułem przykładu: Hayek uznawał swoje ujęcie genezy prawa za argument na rzecz tezy o kruchości mechanizmów rynkowych (gdyż wg Hayeka indywidualistyczne prawo nowoczesne, mające przede wszystkim gwarantować możliwie szeroką sferę wolności osobistej i ekonomicznej, jest sprzeczne z naszymi naturalnymi – kolektywistycznymi i solidarystycznymi – skłonnościami), oraz jako argument przeciw utylitaryzmowi (wg Hayeka utylitaryzm jest przejawem ludzkiej atawistycznej tęsknoty za okresem, w którym nasi przodkowie żyli w kolektywistycznym społeczeństwach). Otóż tego rodzaju relacje między problematyką genezy prawa i problematyką filozofii politycznej (a także np. problematyką ontologii prawa) można dostrzec tylko wtedy, gdy modele genezy zbuduje się w oparciu o dostatecznie ogólne kryteria. Kończąc ten wątek, pragnę jeszcze

podkreślić, że nie widzę koniecznej sprzeczności w podejściu moim i prof. Uruszczaka do problemu genezy prawa: w badaniach nad genezą prawa czy moralności jest na pewno miejsce na refleksję filozoficzną i refleksję historyczną, gdyż oba typy refleksji są tak naprawdę komplementarne. Jeśli chodzi o pozostałe kryteria oceny akceptowalności fabula mundi, także nie mogę się zgodzić, że zaprezentowane przez mnie modele ich nie spełniają. Co do kryterium b): nie jest mi obojętne, czy moje modele są fikcyjne czy rzeczywiste; celem moich rozważań w komentowanych przez prof. Uruszczaka rozdziale mojej książki jest właśnie wykazanie, że jeden z tych modeli jest najbardziej przekonujący w świetle teorii ewolucji, i dlatego można nazwać go 'Darwinowskim'. Mój argument nie jest więc spekulatywny, tzn. abstrahujący od faktów: teoria ewolucji, którą stosuję w celu rekonstrukcji wizji natury ludzkiej, jest teorią naukową znakomicie potwierdzoną wieloma świadectwami empirycznymi; w swojej argumentacji powołuje się także na wyniki prymatologii, antropologii (badań Malinowskiego czy Boehma), czy (w mniejszym stopniu) neurosciences. Co do kryterium c): uważam, że model nazwany przeze mnie 'Darwinowskim' jest modelem najlepiej potwierdzonym w świetle istniejących teorii, nie uważam go jednak za prawdziwy: dalsze badania nad umysłem ludzkim mogą pokazać, że np. intuicje Hayeka były w większym stopniu trafne, niż sugeruje to moja analiza. Wspomnę jeszcze o kilku mniej istotnych wątkach pierwszego zarzutu prof. Uruszczaka.

(i) Prof. Uruszczak pisze:

„Z całą pewnością za całkowicie bajeczny należy uznać model Hobbesowski. Dyskusja nad tym modelem nie może być w żadnym razie uważana za naukową. Nie istniał nigdy stan natury, o którym pisał Tomasz Hobbes. Traktowanie go na serio dzisiaj, tak jak to czyni Wojciech Załuski, jako model objaśniający genezę prawa, uważam za równoznaczne z rozważaniami na temat wiarygodności teorii geocentrycznej Ptolemeusza w 467 lat po ogłoszeniu teorii heliocentrycznej Mikołaja Kopernika. Takie rozważania dzisiaj nie sposób uznać za naukowo poważne”.

Zgadzam się z prof. Uruszczakiem, że model Hobbesowski jest bajeczny, choć sam użyłbym raczej terminu 'fałszywy', jeśli termin 'bajeczny' miałby sugerować jego całkowitą absurdalność. Warto bowiem podkreślić, że model Hobbesowski był przyjmowany, *explicite* lub – częściej – *implicite*, przez wszystkich myślicieli uważających, że prawo przeciwdziała naszym naturalnym skłonnościom. Jeśli zaś chodzi o kwestię metodologiczną – kwestię, co można uważać za naukowo poważne lub niepoważne, wydaje mi się, że wskazanie nowych i interesujących argumentów przeciw pogładowi skądinąd powszechnie uważanemu za błędny, nie można uznać za 'naukowo niepoważne'. Takim argumentem w kontekście krytyki modelu Hobbesowskiego jest odwołanie się do ewolucyjnej wizji umysłu, która sugerują istnienie w naszym wyposażeniu filogenetycznym kooperatywnych skłonności ukształtowanych przez ewolucyjne mechanizmy doboru naturalnego i płciowego. Argumentację przeciw modelowi Hobbesowskiemu uważam jednak oczywiście za mniej istotny wątek mojej książki niż argumentację na rzecz wyższości modelu 'Darwinowskiego' nad modelem 'Hayekowskim' (tylko w tym sensie zgadzam się z omawianą uwagą prof. Uruszczaka na temat modelu Hobbesowskiego). Co do dwóch ostatnich modeli: jak się wydaje, oba modele równie dobrze dają się uzgodnić z faktami historycznymi (obserwowanymi zachowaniami); różnią się jednak w kwestii interpretacji tych faktów (tj. w opisie tego, jakie dyspozycje psychiczne leżą u podstaw obserwowalnych zachowań). W książce argumentuję, że w świetle teorii ewolucji interpretacja zakładana przez model Hayekowski jest mniej przekonująca niż interpretacja zakładana przed modelem, który nazwałem 'Darwinowskim'. Te ustalenia wcale nie wydają się trywialne, zważywszy choćby na rolę, jaką w filozofii politycznej Hayeka (bardzo wpływowej) ma jego wizja genezy i ewolucji moralności i prawa.

(ii) Prof. Uruszczak pisze:

„Model ten z pewnością nie pochodzi od Darwin, gdyż on nie zajmował się genezą prawa. Był niedoszłym lekarzem i przyrodnikiem, którego interesował rozwój gatunków i pochodzenie czło-

wieka, jako istoty żywej. Autor omawianej w tym miejscu książki napisał to *expressis verbis*, a mimo to przypisał Darwinowi wspomniany model genezy prawa (*vide* s. 87 i s. 94).Już tylko jako drobiazg, warto podnieść, że F. Von Hayek odwołując się do instynktów ludzkich tłumaczył genezę moralności.”

Kilka słów komentarza. Pragnę podkreślić, że zdanie charakteryzujące Darwina: „Był niedoświadczonym lekarzem i przyrodnikiem, którego interesował rozwój gatunków i pochodzenie człowieka, jako istoty żywej” nie pochodzi ode mnie (co mógłby sugerować powyższy fragment); gdybym miał syntetycznie scharakteryzować osobę Darwina, zrobiłbym to na pewno inaczej. Na s. 87 piszę natomiast faktycznie, co mam na myśli, gdy używam terminu ‘model Darwinowski’ (na s. 94 po prostu opisuję ten model):

„Nazwa ‘model Darwinowski’ może być ...myląca, ponieważ Darwin nie zajmował się w ogóle problemem genezy prawa. Będę jednak argumentował, że model ten jest najbardziej przekonujący z punktu widzenia teorii ewolucji, co uzasadnia jego nazwę”.

W żadnym miejscu nie sugeruję więc, że Darwin *expressis verbis* przyjmował taki model (choć na podstawie licznych wypowiedzi Darwina na temat natury moralności rzeczą dość łatwą byłoby bronić tezy, że taki model jest najbliższy jego poglądom). Zresztą, to, czy Darwinowi taki model byłby bliski czy nie, jest jednak z punktu widzenia mojej argumentacji kwestią zupełnie drugorzędną, i tak naprawdę niezbyt ciekawą. Jeszcze jedna uwaga na temat samej nazwy ‘model Darwinowski’: nie będę się oczywiście upierał, że nazwa, którą wybrałem dla ewolucyjnego modelu jest nazwą udaną; być może najlepiej byłoby go nazwać po prostu modelem X i argumentować, że model X jest najbardziej przekonujący z punktu widzenia teorii ewolucji. Co do ‘drobiazgu’ na temat Hayeka: faktycznie Hayek pisze *expressis verbis* o moralności (*primitive morality* i *morality of the Extender Order*; wspominam zresztą o tym w przypisie 119 na

s. 91); swojego rozróżnienia dwóch typów moralności używa jednak do zdefiniowania dwóch typów prawa, dlatego nie widzę powodów, dla których nie można by pisać o Hayekowskim rozróżnieniu między prawem prymitywnym i prawem nowoczesnym (prawem Ładu Rozszerzonego).

Drugi zarzut prof. Uruszczaka dotyczy sformułowanej przeze mnie definicji prawa, zgodnie z którą:

‘Prawo (prymitywne i nieprymitywne) jest bytem emergentnym superwenującym bezpośrednio na kooperatywnych zachowaniach członków danej społeczności oraz uznaniu przez nich owych zachowań za wzorce powinnego postępowania, a pośrednio lub ostatecznie – na kooperatywnych dyspozycjach będących tworem ewolucji biologicznej’.

Otóż prof. Uruszczak próbuje wykazać nietrafność tej definicji na dwa sposoby. Po pierwsze, argumentuje, że definicję tę spełnia także ‘wódka’, co – jak rozumiem – ma stanowić próbę sprowadzenia tej definicji do absurdu. Próba ta jest jednak nieudana (i dla mnie niestety jako ‘żart’ również nieśmieszna) z tego prostego powodu, że opiera się dowolnej interpretacji tej definicji, interpretacji całkowicie abstrahującej od sensu, jaki nadaje składającym się na nią pojęciom. Stosując taką ‘metodę’ krytyki, jest rzeczą nader łatwą sprowadzić dowolną definicję filozoficzną do absurdu. Główne uściślenia pojęciowe, które wprowadzam (w komentowanym przez prof. Uruszczaka rozdziale, ale także w rozdziale wcześniejszym, zasadniczym dla całej pracy, w którym próbuję zrekonstruować ewolucyjną wizję natury ludzkiej), są następujące:

a) stwierdzam, że punktem wyjścia dla konstrukcji mojej definicji prawa jest Hartowska dystynkcja między aspektem internalnym i eksternalnym (aspektem tym nadaję węższe znaczenie niż Hart, ponieważ piszę – w kontekście aspektu internalnego – o regularnościach zachowaniach kooperatywnych, a nie dowolnych zachowań);

b) zachowania kooperatywne definiuję, odwołując się do różnych dystynkcji wprowadzonych w ramach ewolucyjnych i teoriogrowych ujęć altruizmu (przykładowo, definicja ważnego typu zachowań kooperatywnych, jakim są zachowania wzajemnie

altruistycznie, jest następująca: zachowania kooperatywne to takie, które w grach o sumie niezerowej generują największą wspólną użyteczność);

c) przyjmując Hartowską dystynkcję między aspektem internalnym i eksternalnym oczywiście przyjmuję *ipso facto*, że ów byt o którym mowa w definicji, i który przejawia się właśnie w aspekcie internalnym i eksternalnym, to zbiór reguł społecznych.

Zaproponowana przeze mnie definicja prawa wydaje mi się nietrywialna choćby z tego powodu, że łączy pewną nieoczywistą wizję ontologii reguł prawnych (jako bytów emergentnych) z precyzacją tego, co jest niższym poziomem niż aspekt internalny i eksternalny, z którego wyłaniają się owe reguły (w moim ujęciu tym poziomem jest poziom dyspozycji ukształtowanych przez mechanizmy ewolucyjne). Oczywiście nie twierdzę, że definicja ta nie jest kontrowersyjna; wręcz przeciwnie, jest ona na pewno bardzo kontrowersyjna (definicja ta jest sprzeczna z tymi ujęciami prawa jako bytu emergentnego, które inaczej opisują najniższy poziom, z którego ów byt się wyłania, oraz z tymi ujęciami ujęcia prawa, które zakładają, że prawo nie jest bytem emergentnym). Jeśli jednak ta definicja jest nietrafna, to na pewno z innych powodów niż podane przez prof. Uruszczaka. Po drugie, prof. Uruszczaka mówi, że przepisy w rodzaju przepisów wydanych przez niemieckie władze okupacyjne w Generalnej Guberni (np. „Kto nawołuje lub zachęca do nieposłuszeństwa wobec rozporządzeń lub zarządzeń władz niemieckich podlega karze śmierci”) przedstawiają trudność dla mojej definicji prawa. Prof. Uruszczak pisze tak:

‘W związku z tym oraz wieloma innymi analogicznymi aktami prawnymi z czasów II wojny światowej rodzi się pytanie, czy akty te były rzeczywiście wytworem kooperacyjnych zachowań ludzkich. Przecież były one wymierzone przeciwko narodowi polskiemu i zmierzały do utrzymania go w posłuszeństwie w stosunku do okupacyjnej władzy. Trudno sobie wyobrazić, że ktokolwiek z Polaków zamieszkujących Generalne Gubernatorstwo uważał ten akt za zgodny z jego wolą i stanowiący wynik kooperacyjnych zachowań ogółu społeczeństwa polskiego’.

Jeśli dobrze rozumiem ten fragment, prof. Uruszczak twierdzi w nim, że z mojej definicji prawa wynika, że wspomniane przepisy nie były prawem, a przecież prawem były (tyle że niesprawiedliwym, narzuconym społeczeństwu wbrew jego woli). Otóż zgadzam się oczywiście z prof. Uruszczakiem, że faktycznie z mojej definicji prawa wynika, że owe przepisy nie były prawem (lecz raczej narzędziem przemocy stosowanym w celu zniewolenia Polaków). Wg tej definicji nie jest bowiem prawem to, co nie rozwija, lecz niszczy, tkwiący w ludzkiej naturze potencjał do podejmowania działań kooperatywnych. Moja definicja prawa ma więc prawnonaturalne konsekwencje. Nie sądzę jednak (inaczej niż prof. Uruszczak – jeśli dobrze interpretuję jego argument), aby podważało ją to w jakikolwiek sposób. Podsumowując: jeśli moja definicja prawa jest nietrafna, to jest taka z innych powodów niż wskazane przez prof. Uruszczaka.

Ostatni wątek, który chciałbym poruszyć dotyczy ogólnego stwierdzenia prof. Uruszczaka, że moją książkę „można zaliczyć do kategorii *fabulae mundi* [rozumieć, że chodzi o nieakceptowalną *fabula mundi* – WZ]”. Otóż nawet gdyby merytoryczne zarzuty podniesione przez prof. Uruszczaka były przekonujące, to powyższe stwierdzenie wciąż byłoby nieuzasadnione: książka liczy 4 rozdziały, tekst prof. Uruszczaka skupia się na wybranych wątkach zaledwie jednego z nich – rozdziału 2. Książka, wbrew sugestiom prof. Uruszczaka, nie wydaje mi się napisana ‘skomplikowanym językiem naukowym’ (choć pewnie, jako autor, nie jestem najlepszym sędzią w tej sprawie): poza dość technicznymi fragmentami dotyczącymi emergencji i superwencji (które zresztą sam prof. Uruszczak uznaje za ‘w sumie dość proste’, w czym całkowicie się z nim zgadzam), jej język wydaje mi się prosty i nie-techniczny. Książka ma – wbrew sugestiom prof. Uruszczaka – stosunkowo niewiele przypisów naukowych, a te, które w niej występują, mają najczęściej charakter własnego komentarza; jest natomiast faktycznie oparta na obszernej bibliografii (choć nie nazwałbym jej – jak sugeruje prof. Uruszczak – ‘niezwykle obszerną’).